DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 16/28 Listopada 1855 roku. № 317. Jutro Ś. Saturnina M.
Wschód słoń. o god. 7 min. 45. — Zachód o g. 3 m. 51.

Z Petersburga. 5 (17) Listopada.

W ukazach NAJWYŻSZYCH z dnia 25go Października, za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem wydanych do rządzącego senatu, wyrażono:

»Uznając za pożyteczne, dla jedności w działaniach przy teraźniejszych okolicznościach wojennych, przyłączyć do armji Południowéj zarząd wydziału morskiego w Nikołajewie, rozkazujemy, zawiadującemu tym wydziałem, zostawać pod zwierzchnictwem dowodzącego armją Południową, NASZEGO jenerał-adjutantanta, jenerała piechoty Lüdersa, który, i pod względem tego wydziału pozostawać ma pod dowództwem główno - dowodzącego armją południową, oraz wojskami w Krymie znajdującemi się. Rządzący senat nie omieszka uczynić dla wykonania tego należytych rozporządzeń.«

»NAJMIŁOŚCIWIEJ rozkazujemy głównemu komendantowi portu Kronsztadzkiego i Kronsztadzkiemu wojennemu gubernatorowi, jenerał-adjutantowi NASZEMU, admirałowi Lütke, być członkiem rady Państwa, z pozostaniem w godności jenerał-adjutanta, a głównym komendantem portu Kronsztadzkiego i Kronsztadzkim gubernatorem wojennym, mianujemy naczelnika 4éj dywizji floty, wice-admirała Nowosilskiego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz CESARSKI, z dnia 26 *Października*, w wydziale wojskowym, fligel - adjutant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, książę Łabanow-Rostowski, mianowany został dowodzącym pułkiem piechoty JEGO CESARSKIEJ WYSOKOSCI WIELKIEGO KSIĘCIA WŁODZIMIERZA ALEXANDROWICZA, w miejsce pułkownika Germansa, z pozostaniem fligel-adjutantem.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.
(Dokończenie).

III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowany: p. o. lekarza szpitala św. Konstancji w Maciejowicach, lekarz klasy 2éj Zenon Winnicki, p. o. lekarza przy służbie policyjno-lekarskiéj m. Warszawy. — W wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości, mianowani: patron przy trybunale cywilnym gubernji Radomskiéj w Kielcach Józef Włocki, rejentem okręgu Szkalbmierskiego z upoważnieniem do wykonywania obowiązków tego urzędu i w okręgu Proszowickim; pełniący z delegacji obowiązki adjunkta archiwum komisji rządowéj sprawiedliwości Roman Olszewski, p. o. tegoż urzędu; sekretarz klasy 2éj w biurze komisji rządowéj sprawiedliwości Kazimierz Skrzetuski, p. o. sekretarza klasy 1éj w tejże komisji; aplikant sądowy przy tryb. cyw. w Warszawie, kandydat prawa Józef Brzeziński, p. o. sekretarza klasy 2éj w biurze komisji rządowéj sprawiedliwości. — W wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu, mianowani: referent wydziału dóbr i lasów w komisji rząd. przych. i skarbu, radca hono. Ignacy Piorunowski, p. o. komisarza ekonomicznego w tymże wydziale: rachmistrz Stanisław Chmielecki, p. o. referenta tamże: adjunkt ekonomiczny Franciszek Siennicki, p. o. rachmistrza tamże; sekretarz Władysław Plewiński, p. o. adjunkta tamże; adjunkt archiwum Cezaryn Biernacki, p. o. sekretarza tamże; aplikant Henryk Habich, p. o. adjunkta w wydziale dóbr i lasów rządowych, i rachmistrz klasy 2éj kontroli skarbowéj przy rządzie gubernialnym Płockim Stanisław Guzowski, p. o. rachmistrza klasy 1éj sekcji skarbowéj w tymże rządzie gubernialnym. Uwolniony od obowiązków: rachmistrz klasy 1éj sekcji skarbowéj w rządzie gubernialnym Płockim Antoni Rutkowski. — W okręgu naukowym Warszawskim, mianowany: kandydat teologji ksiądz Karol Mikoszewski, nauczycielem religji rzymsko-katolickiéj w szkole powiatowéj realnéj przy ulicy Freta w Warszawie. Przeniesiony, nauczyciel religji rzymsko-katolickiéj w szkole powiatowéj realnéj przy ulicy Freta w Warszawie ksiądz Ludwik Czajewicz, na nauczyciela tegoż przedmiotu do instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie — Uwolniony od służby, z powodu wieku i osłabionego zdrowia: nauczyciel religji rzymsko-katolickiéj w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, ksiądz Anzelm Załęski.— Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: rejent kancelarji okręgu Szkalbmierskiego i Proszowickiego Adam Przesmycki, i nauczyciel szkoły powiatowéj w Biały, Tryfon Sredyński. — (Podpisal) Namiestnik, Jenerał Feldmarszałek Książe Warszawski, Hrabia Paskewicz Erywański.

— Podaje się do powszechnéj wiadomości, iż w dniu 18 (30) Listopada r. b. od godziny 10éj z rana sprzedane będą przez publiczną licytację w kancalarji pocztamtu Warszawskiego różne przedmiota w powozach pocztowych pozostawione.

— Praktyczne dziełko pod tytułem. „Nowy sposób wypalania wódki z buraków,“ podług metody p. Champonois, w zastosowaniu do pomniejszych gospodarstw z tablicą figur, w niewielkiéj już liczbie exemplarzy, sprzedaje się w księgarni Alexandra Nowoleckiego przy ulicy Krakowskie-przedmieście pod Nr 457 wprost kolumny Zygmunta, po cenie kop. 50. Osobom na prowincji zamieszkałym, za przesłaniem powyższéj kwoty, sam swoim kosztem przesyłkę exemplarzy uskuteczniać będę.

— Księgarnia R. Fiedleina przy ulicy Senatorskiéj Nro 460, otrzymała następujące nowości: Syrokomla Władysław, „Zgon Acerna,“ chwile z XVII wieku, kop. 60. Korzeniowskiego A. N., komedja-dramat w 3ch aktach i strofy oderwane, rs. 1 kop. 35. „Agenda gospodarska czyli konotatnik na wszystkie dnie roku,“ rs. 1 kop. 20. „Lekcje i ewangellie na wszystkie niedziele i święta całego roku,“ rs. 1 kop. 20.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 21 Listopada. Komisja zajmująca się śledztwem względem faktów które miały miejsce w Hydeparku dnia 1 lipca, ukończyła swój raport, który w części tylko uniewinnia naczelnika policji. Ganią go że niepotrzebnie dał rozkaz ajentom aby użyli swoich lasek, wielu konstablom zarzucają srogość w obejściu.

Za pewność możemy podać że bil w przedmiocie oddalenia w razie potrzeby wychodców z naszego terytorjum zostanie przedstawiony parlamentowi na najbliższych posiedzeniach.

Londyn 22 Listopada.. Wczoraj królowa prezydowała w Windsor na posiedzeniu tajnej rady. Panowie Labouchere i H. Seymour złożyli przysięgę, pierwszy jako minister osad. drugi jako członek tajnej rady. Kapitan M. Clure został mianowany kawalerem.

— W Woolwich zrobiono w tych dniach pierwszą próbę z działem odlaném ze stali. Działo to 68 funtowe, chociaż do ładunku użyto o trzy funty mniéj prochu niż z rachuby wypadało, pękło w kawałki za pierwszym strzałem.

— Liczba świętujących robotników w Manchester doszła już do 3370, należy jednak zwrócić tu uwagę że połowa między niemi nie z własnéj chęci opuściła warsztaty, ale tylko przez oddalenie się innych, którzy dla nich wszystkie przygotowywali roboty. Przedwczoraj na meetingu robotników postanowiono obchodzić po mieście ze skarbunkami, co zapewnie wywoła wdanie się policji, gdyż ten rodzaj żebraniny połączony bywa zazwyczaj z groźbą dla niedających. Dotychczas jednakże nie obawiają się aby to świętowanie doszło do takiego punktu jak w roku 1847, gdzie z pomiędzy 14,000 robotników w Manszester około 10,000 prawie, pozostawały rok przeszło zupełnie bez zatrudnienia. Za to znowu obecnie objawia się więcéj symptomów gwałtowności między robotnikami niż w 1847 r. i organizacja zdaje się tym razem bardziéj stanowczą. I tak w niedzielę wieczorem dzierżawca jeden wracający z resztą produktów z Manszester, został przez sześciu robotników napadnięty i ze wszystkiego odarty. W ogóle jednak tym razem gniew robotników nie tyle zwrócony jest przeciw fabrykantom których krytyczne położenie dość bezstronnie przez nich jest oceniane, jak przeciw domniemanym sprawcom podrożenia żywności.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Czytamy *w Times* z dnia 20 Listopada w liście z obozu pod Sebastopolem z dnia 3 Listopada między innemi co następuje: »Zmuszony byłem w ostatniéj mojéj korrespondencji o wyprawie na Kinburn opuścić niektóre szczegóły, mogące być ciekawemi nawet teraz.

Gdy flota stała pod Odessą, admirał francuzki zapytał najwyższéj osoby we Francji co do projektu bombardowania miasta; przypuszczają, że odpowiedź obejmowała »radykalną opozycję« przeciw wszelkiemu podobnemu postępowaniu; nasz admirał także przez krajowe władze nie był upoważnionym do bombardowania Odessy, dopóki nie będzie pewny powodzenia. Sir Edmund Lyons i admirał Bruat obaj działali ciągle w jak najzupełniejszéj zgodzie, ale w wzajemnych stosunkach ta pomiędzy niemi zachodziła trudność, że admirał Lyons nie zostaje pod rozkazami angielskiego dowódcy naczelnego armji, kiedy admirał Bruat zostaje pod bezpośrednią kontrollą marszałka Pelissier; wiadomo zaś, że ten jest przeciwny wszelkim działaniom, któreby wymagały wysyłki silnych oddziałów z armji francuzkiéj. Projektowano wyprawić flagę parlamentarną do Odessy, z kilku propozycjami podobnemi do następnéj, do gubernatora: — »Czy jesteś pan gubernatorem miasta handlowego, czy też stacji wojskowéj? Jeżeli pan oświadczysz, że Odessa jest czysto handlowém miastem, zburzcie jéj forty, porzućcie usiłowania fortyfikacyjne, oddajcie szalupy kanonjerskie, jeżeli jakie macie, a przyrzekamy szanować wasze miasto. Jeżeli pan oświadczysz, że Odessa jest stacją wojskową, musicie się spodziewać, iż jako taka stacja odpowiednio traktowaną będzie przez floty sprzymierzone.« W każdym razie, na przypadek odmówienia se strony Rossjan wydania nam ich etc., w razie nie dania wiary naszemu słowu, musielibyśmy atakować miasto *coute que coute*; nie brakło zaś powodów dla których w owym właśnie czasie podobny bieg rzeczy wcale nie był do życzenia. Może angielski admirał mniemał—a sądzę, że tak mniema jeszcze—iż niepodobnaby nam było zniszczyć Odessę takiemi środkami jakie dziś posiadamy.

Odessa jest miastem z kamienia, z rozległemi ulicami, placami, placykami mało palnych materjałów przedstawiającemi; leży zaś tak daleko z tyłu za bateriami, iż dosięgnąć je można jedynie z okrętów moździerzowych, ogniem horyzontalnym, na odległość bardzo daleką a tém samém bardzo niepewną. Domy są pokryte żelazem, a w wielu razach nie ma robót drewnianych ani w sieniach, ani w magazynach rozmaitych przedmiotów; tylko żelaznych krat i kamiennych płyt i dachówek używają w miejsce desek i balów. Wiele domów jest całkiem odosobnionych; stoją one jak pałace na oddzielnym swoim gruncie. Przy takich okolicznościach o ogólnym pożarze nie ma mowy, a szkoda zrządzona bombardowaniem nie byłaby ani bardzo stanowczą ani bardzo rozległą. Przy wszelkich usiłowaniach tak przyjaciół jak nieprzyjaciół, by zburzyć Sebastopol, jakże wiele jeszcze z niego stoi. Rosjanie starali się go zamienić w perzynę za pomocą działania prochu, stosów drzewa, smoły, terpentyny i wszelkiego rodzaju palnych materjałów; nie udało się to jednak pomimo sprzyjającego im wiatru; my całemi miesiącami sypaliśmy weń bomby, a nigdy nie udało się nam wywołać jaki ważniejszy pożar. Sebastopol jednak obejmował daleko więcéj drzewa jak Odessa i więcéj był na nasz ogień wystawiony. Słowem, żadne bombardowanie, jakieby flota dokonać mogła przeciw Odessie, nie zdołałoby zamienić miasta w perzynę, ani też nie zadałoby szkody takiéj, któraby wynadgrodziła sprzymierzonych za stratę wszystkich swych bomb. Widoczną jest rzeczą, że w tym lub owym perjodzie bombardowania, ogień nasz musiałby ustać z powodu braku środków. Magazyny prochu, kul i bomb, nawet w okręcie linjowym nie są nieograniczonemi. Równie i to jasném, że okręt linjowy parowy nie mógłby nawet próbować przybliżania się dość do fortów, by rozwinąć swój ogień, bez narażenia się na niebezpieczeństwo stanowczego uszkodzenia, nimby jeszcze zajął pozycję.

Ewentualnie chwila mogla nastąpić, w któréj nasze statki bombowe, kanonjerskie i ciężkie fregaty musiałyby zaprzestać ognia, a to nim jeszcze wielką krzywdę zrobiłyby miastu, daleko położonemu i budowanemu podobnie jak Odessa z kamienia. Gdyby zaś Rossjanie mogli dawać ognia chociażby z jednego działa przy cofaniu się naszem, krzyczeliby i z pewnym pozorem wiary, że pobili floty sprzymierzone, co w pewnych sferach w Anglji i w niektórych miastach despotycznéj Germanji i wolnéj Ameryki przyjętoby jako rzecz bardzo ważną i stanowczą. Jeżeli Odessa ma być zniszczoną, nastąpić to może tylko przy pomocy wielkiéj liczby baterji pływających, któreby uciszyły forty i pomogły okrętom linjowym zbliżyć się na odległość ich bokowego strzału; powtóre, przy ciągłym ogniu nieustannie odnawianym w ciągu dni kilku przez flotyllę kanonje-

rek, szalup bombowych, statków moździerzowych, zaopatrywanych bezustannie w nową amunicję a nawet w nowe moździerze i armaty; po trzecie, wysadzeniem na ląd poniżéj miasta siły dość znacznéj, by pobić garnizon i armję broniącą miasta, w takim bowiem razie miasto byłoby otwarte dla zdobywców, a wszystkie punkta obrony wzięte z tyłu; albo po czwarte, przy pomocy jakiegoś nieznanego działacza wojennego, zamkniętego kluczem Admiralicji w piersiach lorda Dundonald. Z tych planów trzeci jedynie zapewnia niezawodne zniszczenie Odessy. Zniszczenie i wypotrzebowanie materjałów w ciągu długiego bombardowania pojęcie przechodzi. Nawet w ciągu naszéj rozprawy pod Kinburnem, pewna liczba dział stała się niezdatną do użycia; jako przykład, przytaczam, że oba ciężkiego kalibru działa Lankastra na *Arrow*, pękły po kilku strzałach kulami, i kanonjerka ta całkiem stała się nieprzydatną. Podstawy moździeży także ulegają ciężkim uszkodzeniom w podobnym razie; chociaż podstawy, zawieszone według zasad Juljusza Robert, odpowiedziały, jak się przekonano, celowi bardzo dobrze i daleko mniéj wstrząśnień udzielały okrętowi jak inne, według dawnego planu urządzone. Jakkolwiek sir Howard Douglas oświadcza, że moździerz 13calowy powinien dosięgnąć wielkie przedmioty jak np. fort na odległość 4000 yardów, wiem, iż nie mało naszych bomb niedosięgło Kinburnu na mniéj jak 3000 do 3600 yardów.

Cały stok i grunt przed frontem na jakie kilkaset yardów był poryty i pokopany dołami od bomb: porobiły one wielkie dziury w czystym piasku, na który siłę swą wywarły. Na jednę bombę, którąby padła przez dach domu w Odessie, trzy albo cztery padłyby na ulice publiczne, place, placyki, gdzie stosunkowo nie zrządziłyby żadnéj krzywdy. Te wielkie pociski zajmują wiele miejsca; flota nie mogłaby ich zabrać dosyć, by Odessę w gruzy zamienić. (1) Chociażby nawet admirałowie opatrzeni byli we wszystkie zapasy potrzebne do zburzenia Odessy, projekt ten w żadnym razie nie miałby na teraz poparcia żadnego z rządów; dla tego floty, zbliżywszy się pod miasto, stały przed niem spokojnie. Mogłyby zadać wielkie szkody własności, zabić mnóstwo ludzi, dając ognia do miasta przez czas swego tam stania, albowiem jakkolwiek zupełne zburzenie jest często trudnem, gdzie łatwo spowodować szkody i straty, nie ma wątpliwości, że silny ogień zadałby nieprzyjacielowi nie mało jednych i drugich. Francuzki admirał jednak podawał myśl, by pewna liczba kanonjerek i moździerzowych statków co noc podpływała i rzucała bomby i kule do miasta, ale sir Edmund Lyons był zapewne zdania — a jeżeli był tego zdania, pomiędzy Anglikami nie będzie sporu, że miał słuszność — że podobnie drobny sposób prowadzenia wojny jest nas niegodny, że powinniśmy zniszczyć Odessę i w każdym razie uderzyć na nią wszystkiemi naszemi siłami, albo porzucić myśl cząstkowego ataku, o którym, po jego ustaniu, Rossjanie powiedzieliby, i nie bez pozoru, że został odparty. (*Times*.

Czytamy w *Times*, z dnia 20go listopada r. b. list następny podpisany *A. Civiljan* —Panie, książe Wellington, pisząc do pułkownika Torrens 28 stycznia 1811 z Cartaxo, mówi:

„Zawadza mi bardzo wyjeżdżanie do kraju jenerałów i innych oficerów. Przychodzą do mnie z prośbą o nrlop pod pozorem interesów, których załatwienie, jak mówią, jest dla nich koniecznem; ja zaś tak daleko zachodzę, iż odbieram od nich oświadczenia, iż ten interes jest wyższym nad wszelki wzgląd w życiu. Tymczasem wiem, że wielu z nich nie ma interesów, że nie ma interesu, któryby nie mógł zostać załatwiony, i że każdy interes da się załatwić instrukcjami i pełnomocnictwem danem adwokatowi... Przykrości, jakie to na mnie ściąga są straszne a szczegóły dają mi cięższą robotę jak wystarczyć mogę; albowiem jestem pierwszy do dawania instrukcji każdemu o wszelkim jego obowiązku, późniéj jestem drugim, a po jego powrocie znowu jestem pierwszym.“

Jenerał Simpson oświadczył otwarcie, że znaczna liczba wyższych oficerów naszéj armji w Krymie, pragnie dziś przybyć do kraju, czyli chce zostawić naszych niewyrobionych młodych oficerów, by ci mieli staranie o naszych nie wyrobionych młodych rekrutach, podczas krymskiéj zimy, by przygotowali ich do służby na wiosnę. Gdybyś pan był o tem doniósł, okrzyczanoby to, jako okropne oszczerstwo; ponieważ jednak dowódca naczelny o tem donosi, przypuszczam, iż to wezmą za prawdę.

Zdaje mi się, iż daleko byłoby lepiéj, gdyby przez wzgląd na honor armji, jenerał Simpson nie był ogłaszał tego faktu, gdyby był poprzestał na daniu surowéj odmowy wszystkim starającym się o urlop, gdyby w ostatecznych razach był im powiedział: »Za czternaście dni będziesz w kraju, za drugie czternaście możesz być z powrotem; nie ma zaś żadnego interesu, któreby twój adwokat nie mógł, z stosownem poprzedniem przygotowaniem, tak urządzić, byś go mógł za tydzień załatwić. Masz więc urlop na sześć tygodni, ani godziny dłużéj.«

Zamiast tego daje trzy miesiące urlopu. Dopóki nie będziemy mogli postawić »dobréj służby« na miejsce »interesu« gdy chodzi o krzyki, o awanse i wysokie dowództwo, będziemy ciągle marnować naprożno naszą krew i pieniądze. (*Tiwes*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Listopada. Wiadomo że król Sardyński przybył do Marsylji a jutro spodziewany jest w Paryżu.

— Komisja wystawy ogłosiła dziś w *Monitorze* następujące zawiadomienie:

Panowie artyści którzy swoje dzieła dali na wystawę, proszeni są aby od dnia 1 grudnia r. b. raczyli odebrać je z pałacu wystawy sztuk pięknych, ponieważ rozebranie tego budynku rozpocznie się w dniu 15 grudnia i administracja nie będzie mogła być odpowiedzialną za uszkodzenia przedmiotów które przed tym terminem nie zostaną usunięte. Przy odbiorze dzieł należy przedstawić kwit wydany przez komisję przy złożeniu ich w pałacu sztuk pięknych.

— P. Leon Foucault jenjalny wynalazca przyrządu okazującego dotykalnie obrot ziemi (*) otrzymał od rady Towarzystwa królewskiego londyjskiego patent fundacji Coopley.

—Mówią że sieć kolei Pirenejskich o którą ubiegało się tak wiele znakomitości finansowych, ma być przysądzoną współce pp. Morny i Pereire, których interesa dotąd sprzeczne staną się wspólnemi przez to przedsięwzięcie.

— Nowy most zaledwie ukończony znowu się obsunął. Cyrkulacja została wstrzymaną i pracują około ulżenia sklepieniom.

— Depesza otrzymana dziś wieczorem z Neapolu donosi że pan Mazza nie będzie już miał udziału w dyrekcji policji w tej stolicy i że Anglja oświadczyła że jest zupełnie zadowoloną. Wątpimy jednak bardzo żeby nieporozumienia między dworem Neapolitańskim i państwami zachodniemi były w zupełności załatwione. (*Independance Belge*).

Paryż 23 Listopada. Król sardyński przybył dziś o godzinie 3 po południu do Tuilleries. (*N. P. Ztg*).

G R E C J A.

Ateny 9 Listopada. Jej Kr. Mość Królowa Amelja zaszczyciła swemi odwidzinami dom sierot, zostający pod jej opieką. Jej Kr. Mość dowiadywała się o jego stanie jak najtroskliwiej i kilkakrotnie wyraziła swoje zadowolenie. W ogóle zakład ten cieszy się wielkiem zajęciem ze strony i innych dam naszej stolicy, szczególnie p. Persiani, z domu księżniczka Kalimachi, małżonka posła CESARSKO-Rossyjskiego i księżna Ipsylanty, nieustannie przykładają się do dobrego prowadzenia tego instytutu. (*Neue Pr. Zeit.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 Listopada. Dzisiejsze posiedzenie kortezów poświęcone było petycjom i interpelacjom. Minister spraw wewnętrznych czytał depeszę telegraficzną z Saragossy donoszącą że rozbrajanie tej części milicji narodowéj która wzięła udział w powstaniu, postępuje bez oporu: Jenerał kapitan osadził mocnemi oddziałami wojska cztery główne punkta strategiczne miasta, aby zabezpieczyć spokojnych mieszkańców, przeciw nowym nieporządkom które mogłyby wyniknąć z rozdrażnienia spowodowanego u niektórych przez rozbrojenie. Municypalność źle uczyniła wydając rozkaz zdjęcia ze statków i zwrócenia do magazynów zboża branego na statki w zeszłą niedzielę.

P. Bueno interpelował ministrów w przedmiocie wypadków jakie miały miejsce w Badajoz w lipcu b. r. Chciał on zwalić na władzę całą winę tych wypadków, a mianowicie członka skompromitowanego wówczas i aresztowanego za to że napisał list w którym było powiedziane: »Wszystko już gotowe; życzenia nasze zostaną wkrótce spełnione, usiłowania nasze poparte zostaną przez naszych braci z innych prowincji i t. d.« Minister spraw wewnętrznych i p. Lujan dawny minister robót publicznych przemawiali w obronie rządu i władz w Badayoz. Ostatni szczególnie dowiódł że istniały i dotąd istnieją jeszcze w Hiszpanji spiski knowane od dawna w celu zwalenia teraźniejszego stanu rzeczy i ganił p. Bueno iż okazał się przynajmniéj nieostrożnym chcąc wznowić w łonie kortezów sprawę, która już była traktowana przed zwyczajnemi sądami.

P. Gomez de la Mata ganił ministra skarbu za ostatnią pożyczkę 12 miljonów skontraktowaną po 8 i pół procent z poręczeniem Banku St. Fernando. P. Bruil oświadczył że zupełnie zadowolony jest z téj operacji, w chwili gdzie tak trudno jest dostać pieniędzy na mały procent, co zaś do poręczenia Banku, jest ono równie zaszczytne tak dla tego instytutu jak i dla rządu, bo dowodzi ufności jaką bank pokłada w teraźniejszém położeniu skarbu.

P. Gomez de la Mata zarzucał jeszcze panu ministrowi że mało okazuje względów dla progresistów w obsadzaniu posad. P. Bruil który dziś okazał się prawie mówcą, oświadczył kategorycznie z powszechném zadowoleniem, że od chwili objęcia wydziału w gabinecie, zapomniał zupełnie że są rozmaite stronnictwa w Hiszpanji, i że ilekroć potrzebował jakiego urzędnika skoro znalazł człowieka zdolnego, nie pytał się wcale czy on jest progresistą, moderatystą lub demokratą.

Przed kilku już miesiącami deputacja prowincjonalna z Palencji przesłała kortezom adres ganiący ich powolność w układaniu ustawy, dziś ten adres ułożony w gwałtownych wyrażeniach, przedstawiony został Zgromadzeniu przez komisję petycji. Wzięto pod rozprawy propozycję oddania tego adresu rządowi, aby udzielił ostrą naganę deputacji z Palencji.

Wiadomości z prowincji biskajskich nie są pomyślne. Deputacje tych prowincji dowiedziawszy się o postanowieniu ministra skarbu oświadczyły że nie dozwolą na przedaż jednego cala ziemi należącej do zakładów dobroczynnych lub do gmin. O dobrach duchownych nie ma tu mowy, bo takich jest tam bardzo mało. Deputacje prowincjalne posiadają tam wpływ niezmierny; na ich głos jednozgodnie powstaną wszyscy mieszkańcy w obronie swoich przywilejów. Jeśli rząd nie zapobieży temu przez mądre i roztropne środki, potrzeba będzie więcéj niż kiedykolwiek pomocy Francji do zasłonienia granicy od karlistowskiego najścia.

Dzienniki madryckie zawierają ogłoszenia i główne rozporządzenia projektu prawa o taryfach celnych przedstawionego kortezom. O ile możemy sądzić z tych podań, interesa zakazowe odniosły zwycięztwo. Rząd dla przemysłowców Katalonji przychylił się do zupełnego zakazu przędzonéj bawełny, częściowego zakazu tkanin białych i drukowanych wełna zwyczajna ulegać będzie opłacie od 120 do 130 realów od 50 kilogramów. Towary kolonjalne ulegają cłom różnicowym na korzyść marynarki hiszpańskiéj, opłaty od żelaza są bardzo niskie.

— Od trzech dni prasa tutejsza rozpisuje się w przedmiocie zwalisk Italica które naczelnik inżynierji chce rozrzucić i użyć z nich materjał na naprawę drogi z Sevilli do Badajoz. Lord Howden ofiarował ze swojéj kieszeni zapłacić za kamienie do naprawy téj drogi, byleby szanowano sławne ruiny Italica. (*Independance Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Według wczorajszego *Timesa* ważne zmiany zajść muszą w państwie indo-angielskim. Rząd angielski jak się zdaje serjo zajmuje się planem formalnego przygarnięcia na swoją własność niektórych państw które dotąd zostawały tylko pod jego opieką. Tyczy się to mianowicie terrytorjum Nizamu (w Dekanie) i królestwa Oude (Audh). *Times* mówi w tym przedmiocie:

»Każda nowa poczta z Indji przywozi dowody, że jeśli zechcemy utrzymać się przy naszych tamtejszych posiadłościach, potrzeba do tego warunków bez których żadne inne państwo utrzymać się nie może. Nasze panowanie w Indjach jest czysto *handlowe*. O religję, obyczaje, prawa, jak najmniej dbamy, a broni używaliśmy dotąd jedynie na ten cel, aby ściągać dochody, utrzymać spokojność i odpierać napaść nieprzyjaciela albo bunty mieszkańców. Podobne temu panowanie gdzie tyle jest na szachownicy posiadłości angielskich, tyle pod protekcją angielską zostających i tyle nominalnie niezawisłych, nigdy jeszcze długo utrzymać się nie mogło, a domagające się jedności politycznej wpływy równie są liczne i równie ważne w Indjach jak gdziekolwiek indziej. Królestwo Audh (nad wyższym Gangesem), leży na wiel-

(1) W Krymie panować się zdaje opinja a téj zapewne nasz korrespondent wiernem jest echem, że Odessa powinna była zostać zburzoną; jakkolwiek nam się zdaje, że atak na Odessę w całéj Europie byłby uważany za barbarzyńskie wystąpienie, którego serdecznie wstydziłby się napastnik po przejściu zapału bitwy. Gdyby Odessa była w istocie stacją wojenną, surowe prawa wojny usprawiedliwiłyby jéj zniszczenie bezwątpienia; ale atak na wielkie miasto handlowe, pod pozorem że jego magazyny dostawiają zapasów armji rossyjskiéj, w historji mógłby zająć miejsce tylko obok spalenia Washingtonu. (Przyp. Timesa).

(*) Opis tego interesującego odkrycia znajduje się w Kalendarzu J. Ungra na rok 1856.

kiej drodze z Bengalu do naszych północnych prowincji, którędy przechodzą nasze wojska i nasz handel, a królestwo Nizam jest panem całej wewnętrznej komunikacji południowej. Dwór w Audh nie jest wcale w możności zapobieżenia wybuchom fanatyzmu na swojem terytorjum. Mahometanie Cekotycy i Indjanie, tamci wspierani przez rząd, ci zaś przez ludność, grożą krajowi niebezpieczeństwami wojny religijnej, która łatwo rozciągnąć się może na cały lud i wciągnąć nasze krajowe wojsko w całych Indjach.

Nasze położenie jest nader krytyczne. Chociaż królestwo Audh nie jest naszym nieprzyjacielem na polu bitwy, ale jest ono zawsze grożącem i szkodliwem dla naszego bezpieczeństwa. Chodzi tu o to, czy wszelkie złe powstałe w całych Indjach mamy nie za pomocą naszego wojska, ale w jego właśnie szeregach przytłumić, czy też ograniczymy się na zamknięciu go w miejscu skąd ono wzięło początek. To ostatnie dokonanem być może jedynie przez wcielenie królestwa Audh, do czego podobno jako do nieuniknionego kroku, lord Dalhousie zdecydował się nareszcie i jeśli to dotąd nie nastąpiło, to będzie pierwszem dziełem lorda Canninga za jego przybyciem do Indji.

Globe objawia prawie te same zdania co *Times*, ale sądzi, że ważne względy polityczne nie pozwolą na natychmiastowe wykonanie tego środka. Z większą jeszcze stanowczością pisze londyński korespondent w *Neue Preussische Zeitung* donosząc o postanowieniu powziętem przez dyrektorów Towarzystwa Indyjskiego, jak wspomnieliśmy wczoraj, postanowieniu wystąpienia energicznie przez królowi w Audh. Król ten jako mahometanin staje na stronie mahometan, a to jest stronnictwo które dyrektorowie uważają za nieprzyjacielskie, a to dla tego, że rządowi Indji więcej chodzi o prawdopodobne pojednanie Indjan niż o nieprzypuszczalne prawie ugłaskanie mahometan. Widziemy znowu z tego przykładu jak mało Anglicy dbają o *słuszność* kiedy idzie o *handel*.
(*Neue Preussische Zeitung*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Korespondencja w *Journal de Constantinople* podaje następujące wiadomości z Krymu:

Znaczne jakie przedsięwzięcie w stronie Baidar zdaje się być niezmiernie trudnem z powodu złego usposobienia gruntowego. Posunąwszy się do pewnego punktu spotyka się szereg gór szczytów i spadzistości niepodobnych do przebycia. Są to fortyfikacje daleko silniejsze niż gdyby je ręce ludzkie wzniosły. Wątpimy żeby postępowano dalej z robotami rozpoczętemi przez armję w tym kierunku. Nateraz zdaje się, że zaniechano tego; dla tego jazda i pierwsza dywizja wróciły się.

Obóz nasz jest obecnie obszernym warsztatem. Wszyscy w nim pracują z niesłychaną gorliwością. Setne domki, baraki, powstają jakby przez czary. Wszystkie drogi z Kamysz do Czernaja i z Bałakławy do Sebastopola napełnione są robotnikami łupiącemi kamienie, kopiącemi rowy, zasypującemi inne i urządzającemi fontanny i rezerwoary do pojenia. Z drugiej strony wszystko bydło juczne tak Anglików jak i nasze, użyte jest do przenoszenia żywności, furażów, desek, drwa na opał i t. d. Ale nic nie da się porównać z ruchem i krzątaniem się kramarzy wszelkiego rodzaju którzy zalali tę okolicę. Widać ich w każdym kącie i wielu z nich szybko zrobiło majątek.

Prócz Kamysz i Bałakławy które już są miastami, jest tu jeszcze pięć lub sześć wsi handlowych bardzo obficie zaopatrzonych. Główniejsze położone są przy głównej kwaterze 2go korpusu, w obozie Moulin, w obozie angielskim i w głównej kwaterze artylerji.

Ukończono wspaniałą drogą aż do Kamiesz, na tej drodze ma być urządzoną kolej żelazna na całej długości, kładą już szyny a trzydzieści wagonów obsługiwać będzie tę drogę.

U naszych sąsiadów Anglików rozdano już ubranie zimowe, które złożono w Bałakławie dla uniknienia natłoczenia przy nadejściu innych dostaw oczekiwanych co chwila. Co do drzewa opałowego oszczędzają go na ostrzejszą porę i nawet rozdawanie drzewa na kuchnię wstrzymano. Wszystkie kompanje obchodzą się faszynami, koszami i szczątkami z robót oblężniczych. Ten rozsądny środek pozwala zrobić zapasy drzewa na zimę.

Stan zdrowia wojska jest tak pomyślny jak tylko żądać można. (*Journal de St. Peter.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 17 Listopada. Senat po zainstalowaniu swego biura wotował adres odpowiadający na mowę tronową ułożony przez p. Siccardi. W Izbie deputowanych ułożenie adresu poruczone zostało p. Torelli, deputowanemu z Arova. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytał on swoję pracę, która została przez Izbę jednogłośnie zatwierdzoną.

Dziś także hr. Cavour przedstawił liczne projekta praw a między innemi budżet na rok 1856 i żądanie pożyczki 30 miljonów franków. Minister oświadczył że w skutku wojny deficyt w tym roku wynosi 28 miljonów. (*Independance Belge*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

(Dokończenie.)

Czyliż więc nie słuszna prawdziwą nazwać zasługą ukształcenie po Bogu całego pokolenia? prawdziwą wielkością — moralne panowanie nad całą epoką bytu społeczeństwa swojego? Święta więc misja kobiet autorek i grzech nią pogardzać, grzech ją zapoznawać! Trzeba tylko umieć godnie ją wypełniać.

Powiastka dla dzieci, jak to już wyżej wyrzekłem, nie jest rzeczą tak łatwą, jak się na pozór zdaje i dotąd niewiele ich mamy z rzeczywistą wartością. Sam morał: nagroda cnoty a kara zbrodni, tak nie wystarcza tutaj, jak nie wystarcza dla dorosłych i gorzéj jeszcze, bo dorosłego tylko znudzi, a dziecię przejmie najfałszywszem wyobrażeniem o świecie i przeznaczeniu człowieka. Nauczywszy się bowiem z książki, że każdy czyn dobry, że każde spełnienie swego obowiązku znajduje tu na tym świecie natychmiastową nagrodę, pokocha cnotę dla mniemanych doczesnych korzyści, które z niéj płyną; a po pierwszym lada zawodzie, zamiast różanych kwieci uczuwszy ciernie pod młodzieńczą swą stopą, wnet straci dziecinną wiarę w swoich przewodników i wygodniejszych ścieżek sam szukać zacznie. Sądziłbym przeto, że dość już *Marmontelizmu*, że nie należy cnoty przystrajać w ułudne szaty, z których ją rzeczywistość odziera; niech zawczasu dziatwa przywyka widzieć jéj surowe, blade cierpieniem, ale pogodne i promienne zawsze oblicze, niech ją pokocha, niech ona dlań będzie nagrodą i celem, ale nie środkiem, i niechaj nigdy jéj nie odłącza od ofiary, za maxymę przyjąwszy: gdzie nie ma ofiary, tam nie ma cnoty, gdzie jest zewnętrzna nagroda, tem nie ma ofiary. Prawda więc że trudne to zadanie, potęgą słowa pociągnąć serca dziecinne na tę świętą Kalwarję? Ale tak być powinno i tak być może, czego najlepszym dowodem owe *Pamiętniki wygnanki*, które dla tego właśnie tak wysoko cenię i za wzór stawię pism tego rodzaju, w którym arcydziełami chwalić się nie możemy. Gdy więc nie wiele mamy, gdy i to co mamy nie odpowiada naszym potrzebom, jakiż stąd wniosek?...

Koniec więc końców, opieszałość nasza, a raczéj niedbalstwo w dostarczeniu rodzinnéj karmi dla młodocianych umysłów, staje się przyczyną coraz obfitszego krzewienia się u nas cudzoziemczyzny a z nią i spaczenia rodzinnych naszych obyczajów, na które nie przestajemy daremnie narzekać.

Cóż więc stąd wynika? Oto, że należy zamiast marnych wyrzekań, gorliwie wziąć się do dzieła, i jako *antidotum* obczyzny utworzyć własną literaturę i naukowe zasoby dla dzieci. Praca to ciężka ale chwalebna, a kto się przyczyni do jéj uwieńczenia, cześć wiekopomną pozyska. Nie jest to zadanie jednéj osoby i jednego roku; potrzeba na to zasobów umysłowych i pieniężnych, oraz kilku lat czasu; lecz nie żal ni trudu ni kapitału dla dopięcia celu tak wyniosłego.

Gdyby to kiedy mogło przyjść do skutku, należałoby wprzódy ułożyć program ogólny *bibljoteki naukowéj* i szczególny każdego przedmiotu zosobna, a po dojrzałem jego rozpatrzeniu i zatwierdzeniu, ogłosić konkurs na każdy *dorocznik*, w czemby szanowni rodzice powinni przyjść w pomoc, wyznaczając *premia* dla konkurentów. Komitet konkursowy po otrzymaniu dzieł żądanych, mógłby przystąpić do wydania *bibljoteki*, a w braku chętnego nakładcy, przez *akcje*, a na czułe serca rodzicielskie w tym razie liczyć wypada.

Co do planu samego dzieła, nie tutaj miejsce i pora nad niem się rozszerzać, ogólnie więc tylko nadmienię, że bibljotekę, oprócz stopniowania w wykładzie, stosownego do wieku, wypadałoby jeszcze podzielić na dwie główne części: teoretyczną i praktyczną — naukę i czytelnię, w któréj to ostatniéj miejsceby znaleść powinny: podróże, idące w pomoc jeografji, dziejom i historji naturalnéj; życiorysy znakomitych mężów i monografje przeważnych epok historycznych, oraz odkrycia i wynalazki, uzupełniające dzieje powszechne; nareszcie wypisy z arcydzieł piśmiennictwa, wspomagające historję literatury. Oprócz tego należałoby koniecznie dodać długi szereg rycin, portretów, znakomitych miast i pojedynczych gmachów, typy rozmaitych plemion, tablice do historji naturalnéj i choć po parze pięknie wykonanych sztychów z dzieł najcelniejszych malarzy i snycerzy, bo nic tak nie wraża w pamięć dziecinną opisywanych przedmiotów, jak ich obrazy.

Naturalnie, że dzieło takie musiałoby zająć najmniéj trzydzieści tomów textu i kilka atlasów, co wszystko ogromnego wymagałoby kosztu, ale ustanowiwszy cenę przystępną, np. po pół rubla od tomu, rychłoby nakład się wrócił, bo każdy chętnieby wydał jakich dwadzieścia rubli, będąc już pewnym że za tę sumę nabędzie już wszystko, czego mu tylko potrzeba w domowem wychowaniu dziatwy, a co dzisiaj tyle kosztuje i trudu i grosza niéraz daremniuteńko straconych.

Rzecz to napozór trudna, niepodobna prawie do wykonania, ale tylko napozór, bo przy dobréj woli wszelkie przeszkody łatwo się usuną i skuteczne środki znajdą się na podorędziu. O to tylko starać się należy, aby ku jednemu celowi obrócić te chęci, siły i zasoby, które dotychczas marnie się rozpraszały samopas. Przejrzyjmy katalogi księgarskie: ile to tam nędznych niby elementarnych ramotek, oryginalnych i tłómaczonych, ile niezdarnych illustrowanych powiastek, bądź spolszczonych, bądź naśladowanych! na furę by tego nie zabrać, za neapolitańskie summy nie kupić! Czyżby za to wszystko co na nie wyszło pracy, kosztu i czasu, nie można było przyprowadzić do skutku przedsięwzięcia o którem mówię? Zechciejmy tylko, sprobujmy, byle szczerze, serdecznie, a zresztą Bóg pomoże.

Na tem już kończę pobieżny wykład mojego projektu, a kończę najgoręts zem życzeniem, aby te słowa nie przepadły jak kamień śród wody, nie rozwiały się z wiatrem jak głos na puszczy; aby raczéj trafiły do wszystkich serc szlachetnych, wylanych dla powszechnego dobra i pobudziły je do chwalebnego czynu. Kończę nareszcie prośbą, aby mi za złe nie miano surowego sądu o naszych książkach dla dzieci, aby go fałszywie nie tłómaczono, nie miałem na celu poniżenia niczyjéj zasługi, zaprzeczenia wartości czyjéjbądź pracy, rzecz moją stosuję do ogółu, wszelkie zarzuty i sprostowania wdzięcznem sercem rad przyjmę, a w zamian proszę tylko o wiarę w *czyste chęci*.

Dżuryn w gub. Podolskiéj, 18 (30) października 1855 r.

Adam Pług.

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV.

(Ciąg dalszy).

— Co? zapytał poeta i zwrócił duże oczy na Kazia.

— Ach! Floryn po francuzku nie umie, nie chciał się nauczyć; powiedziała Porośnicka i cała jéj twarz się zaczerwieniła z przyczyny syna, któremu niedołężność umysłowa, mimo silnych starań, żadnego obcego języka nauczyć się nie pozwalała.

Poznałem że mniemany poeta był tylko niedołęgą, który nie mając przyzwoitego zajęcia, wałęsał się po borach, łąkach i czasami składał dwa wiersze, nadające mu prawo do tytułu jaki posiadał.

Wtenczas wszedł do salonu Perro Purri oznajmując że może nas wszystkich wprowadzić do kąpieli; wyszliśmy za przewodnikiem i gdyśmy dotarli do samych drzwi wielkich łazienek, zabrzmiał głos Porośnickiego, czytającego napis nade drzwiami z dodatkiem, że to kompozycja poety; poeta zaś roskraczony szeroko, wlepił oczy w napis i powiedział:

Tu kąpiel Wenery
Przy której gasną wszystkie ordery.

przez co wywołał radość familii, szczęśliwéj zdatnością do improwizacji młodego poety.

— Nad każdym budynkiem będzie taki dwuwiersz, powiedział Porośnicki i weszliśmy do łazienek.

Sala wielka, malowana, owidniona światłem wpadającem przez duże weneckie okna, miała na środku dwie marmurowe wanny, a naprzeciw nich leżała postać Porośnickiéj z kamienia, okryta białem cienkiem płótnem:

O patrz pan, ten wielki palec widziałem przed dwoma tygodniami, a Perro Purri nic o tem nie wie. — szeptał Porośnicki i pokazywał rzeczywiście z pod płótna wychodzący wielki palec nogi.

Wkrótce nadbiegł do łazienek pan Władysław wołający ciągle, że gwiazdy i księżyce sypać się będą jak z worka, nadbiegł i akademik jako cenzor sztuk pięknych, przybył i majestatyczny Orlando, niespokojny coraz więcéj nieobecnością hrabiego Konstantego i Ksawerego.

Patrząc na Włocha rzeźbiarza, któremu towarzyszył malarz Włoch, młody, blady i chytry w oczach— myślałem że ujrzę pomnik godny życia Cezara lub Brutusa: jego powaga gdy wstąpił na pierwszy stopień kamiennego wzniesienia, była powagą starożytnego rzeźbiarza, zatrzymującego oddech, gdy się zbliżał do trzech swoich gracji. Przy postaci Perro Purri znikłaby nawet postać samego Fidjasza ateńskiego, bo ten ubiegał się o pierwszeństwo z jednym tylko Alkamenem twórcą posągu Jowisza, a Perro Purri za

podniesieniem zasłony posągu chciał nas wszystkich przykuć do ziemi. Powoli wstąpił na drugi stopień i zatrzymał się, jakby czuł w sobie kamienienie ducha, nareszcie postąpił na trzeci i dotkąwszy zasłony powiedział:

— Posąg jeszcze nieskończony, zaledwie nogi i ręce są wystylizowane, przyjmujcie więc co mam! Tu wykrzyknął swego Patrona i usuwając nieco zasłony, pokazał nogi posągu. Miały to być nogi Porośnickiéj: rzeźbiarz nie żałował rozmiarów i utworzył nogi duże, tłuste, opatrzone ogromnemi palcami i łydkami— to też Władysław nie mogąc się powstrzymać od radości, wskoczył na pierwsze wschody i wołając:

— Ach! co za łydy! co za łydy! obejmował je rękoma, dziwiąc się, że całéj łydki, dłonią objąć nie może.

— A ot wielki palec — męczył mnie ciągle Porośnicki.

— Odsłonić całe pokrycie — wołał akademik Alfons— to nic że niewykończone, zawsze ocenić pomysł możemy.

— Odsłonić, odsłonić — wołali wszyscy i posąg przedstawił się aż po szyję w całéj swéj nagości.

— Aah, ach, ach! trzy wykrzykniki wyrwały się z ust kobiet, bo chociaż statua nie była wykończoną lecz wszystkie pomysły z dodatkami, dokładnie nakreślone były węglem. Porośnicka zakrywając oczy chusteczką, spojrzała na rzeźbiarza i pogroziła mu z uśmiechem; lecz Perro Purri zstąpił z najwyższego stopnia i nieudane pokazał zadziwienie — my zaś wszyscy szczególniéj Kazio i Władysław, śmieliśmy się głośno. Tymczasem poeta stojący za nami, posunął się nagle naprzód, pobiegł na stopnie i nim kobiety zdążyły wyjść z wielkich łazienek, odrzucił resztę płótna z posągu, do którego właśnie Porośnicki przemawiał:

— To posąg Porośnickiéj z domu...

Znowu wykrzykniki rozbiegły się po łazienkach, lecz tą razą wykrzykniki przestrachu i przerażenia;

— Czy nie ładnie namalowałem? zawołał poeta, kładąc rękę na twarzy posągu, po któréj czarnym węglem namalowaną była trupia głowa z wygniłemi ustami i wypadłą szczęką.

Władysław przestraszony widokiem trupiéj głowy, zeskoczył ze stopni i pierwszy za kobietami uciekł z łazienek: Włoch przeklinał że od tygodnia, kiedy poetę wpuścił do łazienek, do nich nie wchodził — a my reszta z dziwnem przeczuciem wyszliśmy z wielkich łazienek—został tylko poeta, stojący jak prawdziwy posąg przy matce z kamienia..

* * *

Długo nie mogli ochłonąć z silnego wrażenia — Porośnicka mdlała bez ustanku, dopiero gdy rzeźbiarz wszedł do salonu, gdy zaczął ją błagać po *włosku* aby się uspokoiła, aby nie drażnić jego artystowskiéj dumy, rozdrażnionéj już nie ludzkim postępkiem poety' Porośnicka otworzyła oczy i gniewając się na poetę, który przysięgał że już wszystko zamazał, prosiła aby ją do reszty uspokoili włoską barkarollą. Na to wezwanie wszyscy rzucili się do zajęć. Panna Ofelja usiadła przy fortepianie, wysunęłym na środek salonu, Włosi przerzucając nuty, stroili piersi gammami, pan Alfons pobiegł po flotrowers a Porośnicki wszystkim przysuwał krzesła.

Wnieśli właśnie i herbatę. Pan Władysław zapewnił że wszystko gotowe do dzisiejszego widowiska, (niewiedziałem jakiego) a pan Orlan gniewał się na poetę za figiel nieprzyzwoity.

— Jaśnie Wielmożny jenerał już ubrany— powiedział lokaj.

— Prosić jaśnie wielmożnego jenerała — rzekła słabym głosikiem Porośnicka i po kilku chwilach wszedł do salonu staruszek niski, pochylony ku ziemi, twarzy uśmiechniętéj, ubrany czysto, starannie, na piersiach miał rozwieszone ordery, któremi każda pierś szczycićby się musiała. Wszyscyśmy powstali na przyjęcie jenerała, a panny biorąc go pod ręce, posadziły bez oporu na najwygodniejszym fotelu, Orlani zaś nazywając jenerała wujaszkiem odsunął lampę, aby światło nie raziło oczów staruszka.

— Jerzy Ch... jenerał i oficer różnych wojsk, mój brat cioteczny, pochodzący z najpierwszéj familji w kraju, posiadający ogromne znaczenie u dworów i panujących; powiedziała po francuzku Porośnicka, a ja ukłoniłem się grzecznie, szanując nazwisko i starość dekorowanego człowieka.

Jenerał nic nie mówiąc spoglądał ciągle to na Porośnickiego, to na Porośnicką, to na nas, trzymając się w prostéj postawie, często ręką drżącą gładził mająą bielutkim włosem pokrytą głowę, a uśmiechając się ciągle jednakowo i ruszając ustami zdawał się oczekiwać czyjegoś pozwolenia; roskazu:

Naprzeciw jenerała usiadł poeta, oparł się o stół piersią i rękami, a wpatrując się w twarz starca ciekawym i strasznym uśmiechem, nalał sobie w szklankę araku, włożył na miseczkę porcelanową kilkanaście kawałków cukru, które maczając w szklance zarakiem, kładł do ust i głośno wysysał.

Tymczasem panna Ofelia przebiegła kilka na fortepianie gam z wykrzyknikami, artyści włoscy zaintonowali kilka baranich trylów, chrapowatych rulad, akademik Alfons przedmuchał wszystkie dziurki i wszyscy czekali zezwolenia na zaczęcie Porośnickiéj.

Pozwolenie to wreszcie udzieliła, rzuciwszy kilka porozumiewających spojrzeń na rzeźbiarza i nagle zabrzmiał silny głos Włocha, któremu wtorował dziwném sopranem malarz z bladą twarzą i długą szyją, panny także łączyły się w głosie ze śpiewakami, a Alfons dmąc silnie w flotrowers zagłuszył fortepian rozdzierał uszy i pocił się w najrozmaitszy sposób.

Barkarola grzmiała, artyści śpiewali ją z wielkiem natchnieniem i czułością, bo aż głowy powykręcali na ramiona i ręce poumieszczali na sercach: Porośnicka się rosczulała wydając ciągłe wykrzyniki, skutkiem czego Porośnicki szarpnął mnie za rękę; Kazio kręcąc za palec rękawiczkę uśmiechał się do panien jak i jenerał milczący uśmiechał się do poety, zajętego układaniem swojego ciała w dziwną figurę. Powoli gdy silne tony słabnąć zaczęły i darł się tylko flet Alfonsa, poeta po ułożonéj postawie, wysunął się na środek salonu, i robiąc kilka posoków, zaczął się bujać w różne strony, idąc za tonami fletu naśladującego szum morza, dopiero gdy flet złączył się z fortepianem i śpiewami— poeta zaczął na dobre wyskakiwać, stosując się i nie do wszelkich przejść muzykalnych. Ruchy poety, miny i wejrzenie, odpowiadały téj dziwnéj naturze swobodnéj, któréj piętno wyraźne nosił na twarzy.

— Nikt go nie uczył, on tak sam z siebie — nadzwyczaj czuły; mówił Porośnicki.

— Ileż to w nim czułości.— zawołała Porośnicka, gdy wszystko ucichło, i poeta wróciwszy na swoje miejsce, zaczął najobojętniéj wysysać cukier namoczony arakiem— jaka łatwość zrozumienia i kierowania się najdelikatniejszemi tonami, i to wszystko od natury. Ach! w nim odbił się cały zapał, jaki we mnie wzbudziła boska Italja!!

— Tak; tak — języków nauczyć się nie może, ale co umie to umie—to prawdziwa rzadkość.— mówił Porośnicki ściskając ręce Włochom i Niemcowi.

— W manuskrypcie pisana przez sanskryckiego języka— czytał że u japońskiego króla, był podobny tańcerz jak pana Floryna, dowodził akademik i wszyscy mu wierzyli.

— Panie Alfonsie obetrzyj pan sobie czoło, bo pot kroplami z niego się leje. Alfons podziękował za przestrogę, wytarł czoło jasno kolorową chustką i przeprosił wszystkich, że salon opuszcza, bo widowisko wieczorne obecnie go wywołuje.

— Nadzwyczaj szczęśliwie panowie trafiliście — rzekł Porośnicki — właśnie dziś stary dwór idzie w rozsypkę, stare to i brzydkie graty, mają już ze sto lat jeszcze budował go mój dziad, chciałem po prostu rozebrać i zorać, ale akademicy upewnili nas że zrobią z tego piękne widowisko—mają być ognie bengalskie, księżyce, gwiazdy, a nawet śpiewy, muzyka i strzelania, podczas kiedy dach będzie z łomotem spadać na ziemię!!

— Ach to będzie prześlicznie!

— Roskoszuję się zawczasu.

— Przyjadę pewno—dali mi słowo—a jeśli nie będą widzić dzisiejszych ogni bengalskich nagrodzą to sobie niedługo.

— A kiedy? zapytał ciekawie Porośnicki.

— Więc nie wiesz co za dzień niedługo następuje? powiedziała Porośnicka dumnie podnosząc głowę.

— Rocznica odkrycia śladów Porośnickich za granicą—zawołali wszyscy na wyścigi.

Porośnicki nic nie odpowiedział czując się winnym że tak ważną rocznicę przepomniał, zaczął szybko tabakierką w dwóch palcach młynkować.

— Spodziewam się na ten dzień wspaniałego festynu, dziś więc będzie tylko próba widowiska, a jeśli ognie się udadzą, uiluminujemy cały ogród, pałac, jezioro...

— Niech wiedzą że są ślady Porośnickich! — krzyknął Porośnicki, wynagradzając swoje zapomnienie.

— Ale cóż się będzie w gruzy rozpadać?

— Wszak jest stara kaplica przy starym dworze, ma już ze 200 lat, umyślnie ją na dzień rocznicy zachowamy, powiedziała Porośnicka, i temi słowami znieważyła prochy poczciwych przodków Porośnickich, śpiewających hymny do Boga z czeladzią, przed ołtarzem kaplicy, mającéj dziś być zabawą i widowiskiem.

Wszedł do salonu ksiądz w czarnéj sukni, wprzód zameldowany przez lokaja.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — powiedział duchowny, oddając niski pokłon obecnym.

— Witamy, witamy.—zawołały kobiety.

— Chodź, chodź księżuniu — mówił Porośnicki i wziął pod rękę księdza, który go w oba ramiona głośno pocałował.

Ksiądz Szeptarski, proboszcz parafii Babińskiéj postąpił za Porośnickiem kilka kroków, zniżył małe do wcipem tryskające oczy, podniosł w górę barczyste plecy i poprawiając czarnego pasa którym był przepasany, wyjął z wytartego z dużemi uszami kapelusza, puszkę czarną uderzającą oczy, jasnym krzyżem na samym przodzie białą farbą odznaczonym.

— Jakże zdrowie jaśnie wielmożnéj pani dobrodziejki — odezwał się głosem najwyższéj pokory, schylając głowę okrytą czarnym lekko pokręconym włosem ku ziemi.

— Ach fi dobrodzieju! zawołała Porośnicka podnosząc chustkę do nosa.

— Przebacz jaśnie pani zapominam się często, ale bo to ja zwykły prostaczek, nie umiem po francuzku, po włosku! umiem tylko po polsku i po łacinie, muszę więc witać panią dobrodziejkę naszéj parafii tytułem na jaki zarobili sobie przodkowie prześwietnych Porośnickich, muszę dodać dobrodziejka, bo jak nie dodać tego tytułu osobie, dla któréj czuje się wdzięczność, cześć i szacunek, za jéj dobre sprawy, dla dzieci swojéj parafii. Zapominam się tyle, że głos sumienia i serca inaczéj nazywać mi nie pozwala córy, świetnéj na kraj cały familii, mówił tak proboszcz, przybierając twarz szeroką czarnym zarostem pokrytą stosownemi odbiciami uczuć serca.

— Za przemowę proboszcza, Porośnicki wziął go wpół i ciężko posadził go na krześle, a Porośnicka powiedziała:

— Zawsze skromny, zawsze otwarty nasz proboszcz.

— Dziękuję jaśnie dobrodziejce, — podziękował ksiądz podnosząc się na krześle i tuląc kapelusz pod pachą.

— O znowuż dobrodziejka; — zawołała młodzież śmiejąc się z księdza prostaczka, a ksiądz zrobił minę zawstydzonego, w któréj zobaczyłem zdatnego ucznia Lojoli, którego postać, imaginacja oparta na wypadkach historji, odrębnie utworzyć potrafiła.

— Wstydzę się— mówił proboszcz, zakładając spodnicę czarnéj sukni na kolana—czy jaśnie dobrodziejka się gniewa?

— Fi, fi! mój proboszczu nie nazywaj nas tak nieprzyzwoicie.

— Podobno ja już do śmierci saméj będę nieprzyzwoitym—a cóż robić? mądrem spojrzeniem, zatrzymał oczy na mnie i przez chwilę zdawał się zgadywać myśl moję.

—Cóż to za puszkę proboszcz ma ze sobą—zapytał Porośnicki, podglądając pod suknię księdza, zakrywającą puszkę, postawioną pod krzesłem.

— To puszka miłości bliźniego — rzekł proboszcz poważnym głosem, wziąwszy puszkę z pod krzesła, uniósł ją w jednym ręku, zwracając krzyż biały ku Porośnickiéj. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Chełmicki Józef ob. z Kowalki. Grochowski Jul. ob. z Żeromina. Stanisławski Kazi. ob. z Łęki.— *H. Wil.* Cielecki Fel. ob. z Sojek. Mielżyńscy Aleks. i Stan. ob. z Obór.— *H Niem.* Stokowski Djonizy ob. z Pieskowic.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bąkowski Józef ob. do Szydłowca. Domaszewski Bolesław ob. do Tyszyna. Lewocki Józef ob. do Chociszewa. Łogwinow radca hono. do Brześcia Lit., Rzeszotarski Dominik ob. do Stolnik.

TEATR WIELKI. Jutro: opera ...

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Tymoteusz i Jafet. Panny Konopianki.*

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 5.

Sprostowanie. — W oznaczaniu kolejnym numerem Dziennika zaszła przed niedawnym czasem omyłka: Numer 289 wypuszczony został i po 288 następuje 290.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.